

Rzeź 5 lutego 1943 roku

POGŁOSKI O SPORZĄDZENIU PRZEZ JUDENRAT LISTY 12 TYSIĘCY OFIAR

Pod koniec stycznia 1943 roku zaczęły krążyć pogłoski, że inżynier Barasz, przewodniczący białostockiego Judenratu, dostał z gestapo rozkaz sporządzenia listy 12 tysięcy Żydów, którzy mieli zostać wywiezieni na roboty. Pogłoski te pogorszyły jeszcze i tak złe nastroje w getcie. Każdy zdawał sobie sprawę, że tragedia jest nieuchronna i zbliża się wielkimi krokami.

ORGANIZACJA SAMOOBRONY PRZYGOTOWUJE SIĘ DO WALKI

Nowo utworzona Żydowska Organizacja Samoobrony, chociaż niezbyt liczna, zaczęła gorączkowe przygotowania do przyszłych operacji. Przyjęto nowych członków. Najbardziej zaufanych ludzi wysłano poza getto z zadaniem pozyskania amunicji. Duża ilość sody kaustycznej została rozdzielona wśród najdzielniejszych żydowskich kobiet. Miały one chlustać nią w twarz nazistów, którzy przysliby po nie. W praktyce nie osiągnięto zbyt wiele ze względu na brak czasu.

BUDOWA KRYJÓWEK RUSZA PONOWNIE W ZDWOJONYM TEMPIE

Wielu Żydów powróciło do starych metod i ponowiło prace nad ukrytymi schowkami. Inni, którzy do tej pory nie mieli schronów, budowali je gorączkowo dniami i nocami. Starano się, żeby kryjówki były tak bezpieczne i wygodne, jak to tylko możliwe. Niektóre z nich były zelektryfikowane. Inne miały też urządzenia do przechowywania wody. Część z nich była na tyle przestronna, że mogły pomieścić 100 osób. Miały też tajemne wyjścia, dzięki którym można by było pewnego dnia niepostrzeżenie je opuścić.

JUDENRAT SPORZĄDZA LISTĘ 12 TYSIĘCY OFIAR

Tymczasem błyskawicznie rozniosły się po getcie wiadomości, że Judenrat sporządził już listę 12 tysięcy ofiar. Zaczynali ją ludzie starzy, chorzy i upośledzeni umysłowo. Następni byli bezrobotni. Trzecia grupa była tajna i jej skład znało tylko niewielu urzędników Judenratu. Atmosfera w getcie stała się napięta i pełna grozy. Każdy wiedział, że za progiem czyha straszna tragedia.

SAMOBÓJSTWO CWIEGO WIDERA

Kiedy już było wiadomo, że Judenrat sporządził listę 12 tysięcy ofiar i przekaze ją nazistom, Cwi Wider, wieloletni działacz rzemieślniczy i członek Judenratu, postanowił odebrać sobie życie. Po napisaniu listu do Judenratu i swojej żony powiesił się we własnym mieszkaniu. Jego samobójstwo, które uznano za czyn bohaterski, jeszcze bardziej wzmogło pesymistyczne nastroje w getcie.

GESTAPO CZYNI PRZYGOTOWANIA

3 lutego 1943 roku gestapo przeprowadziło inspekcję ogroduzenia i bram getta. Następnego dnia cofnięto przepustki Żydom pracującym poza gettem i zajęto całą ewidencję Judenratu, łącznie z haniebną listą 12 tysięcy nazwisk.

Były przypadki, że hitlerowscy dygnitarze i Niemcy zarządzający fabrykami poza gettem ostrzegali żydowskich robotników przymusowych o nadciągającej rzezi. Niektórzy nakłaniali Żydów, by nie wracali do getta. Proponowali, że przechowają ich na terenie fabryk do czasu, aż będzie po wszystkim. Większość Żydów odrzuciła tę propozycję. Nie chcieli opuszczać w tak trudnym czasie swoich rodzin. Ci nieliczni, którzy zgodzili się nie wracać do getta, przetrwali rzeź.

Żydzi już teraz wiedzieli, że straszne wydarzenia są tuż za rogiem. Noce 4 i 5 lutego były bezsenne, oczekiwano okropnej katastrofy.

ROZPOCZYNA SIĘ RZEŻ 5 LUTEGO

O 2 w nocy w czwartek 5 lutego ziściły się nasze najgorsze obawy. Oficer gestapo Fritz Gustav Friedel wjechał do getta na czele kolumny ciężarówek. Konwój zatrzymał się przed budynkiem Judenratu. Rozkazano Żydowskiej Służbie Porządkowej przyprowadzić przewodniczącego Judenratu, inżyniera Barasza. Miał on być świadkiem zbrodniczych czynów Friedla.

Tak oto w towarzystwie Barasza naziści rozpoczęli akcję. W ciągu kilku minut utworzyli kordon wokół Nowego Światu, Polnej i Białostoczańskiej oraz przecinających je małych uliczek i alejek. Mordercy byli gotowi do uderzenia. Wystrzelone przez nich z broni maszynowej serie dały sygnał do rozpoczęcia krwawej łaźni.

Nazistowscy mordercy napadli na domy znajdujące się na obszarze otoczonym kordonem. 12 tysięcy Żydów z listy Judenratu spodziewało się ich nadejścia i zdołało wcześniej uciec. Było widać, że doprowadziło to nazistów do wściekłości. Zaczęli brać, kogo popadnie. Wchodzili do każdego domu po kolei i wywlekali stamtąd każdego, kogo udało im się znaleźć. Ci, którzy się opierali, zostali na miejscu zastrzeleni.

Pomimo późnej godziny wiadomość o rzezi rozeszła się po getcie lotem błyskawicy. W ciągu kilku minut 50 tysięcy Żydów ruszyło pędem do swoich kryjówek. Niewielu z nich zabrało cokolwiek ze sobą, nie zdążyli wziąć nawet wody! Naziści w tym czasie płądrowali ich opuszczone mieszkania.

BOHATERSKI ICCHOK MALMED OŚLEPIA KWASEM SOLNYM NAZISTOWSKIEGO MORDERCĘ

O 4 nad ranem, kiedy rzeź osiągnęła apogeum, oddział nazistowskich morderców wkroczył na ulicę Kupiecką. Pod numerem 29 natknęli się na mieszkańców budynku ukrytych na małym podwórku w głębi posesji. Jeden z Żydów, dzielny młodzieniec o nazwisku Icchok Malmed, wyciągnął z kieszeni butelkę kwasu i chlusnął jej zawartością w oczy nazisty. Ten natychmiast stracił wzrok, ale próbował jeszcze się bronić. Wyciągnął pistolet i oddał na oślep kilka strzałów. Cudownym zrządzeniem losu zabił jednego ze swoich nazistowskich towarzyszy. W zamieszaniu, które nastąpiło, Malmedowi udało się uciec.

W odpowiedzi na to wydarzenie nazistowski komendant Friedel rozkazał spędzić znajdujących się tam 100 mężczyzn, kobiet i dzieci do Ogrodu Praskiego, gdzie ustawiono ich pod ścianami dawnej bóżnicy na Nowym Świecie, po czym wszystkich natychmiast rozstrzelano.

Kiedy zakończono masakrę, naziści przywlekli do Ogrodu Praskiego jeszcze innych Żydów, którym rozkazali wykopać wielki dół i zakopać w nim ciała ofiar. Niektórzy z tych męczenników zostali prawdopodobnie pochowani żywcem, bo cienka warstwa ziemi, którą ich przysypano, zdawała się jeszcze ruszać. Wśród zamordowanych byli żona i córka Malmeda, znana krawcowa Miler-Zabłudowska, drukarz Naftali Feldman z żoną oraz wieloletni kolporter gazet Miszka Zabłudowski.

Ciało zabitego nazisty zostało zaniezione przez jego „kamratów” do budynku Judenratu i złożone na biurku inżyniera Barasza. Naziści napierali na Barasza i krzyczeli: „Spójrz, co zrobili twoi występni Żydzi. Teraz my się na was zemścimy. Zobaczysz, na co nas stać”.

Następnie nazistowski komendant Friedel kazał przyprowadzić do siebie Barasza i on z kolei zaczął go straszyć: „Zobacz, do czego są zdolni twoi niewdzięczni Żydzi. Jeżeli w ciągu 24 godzin ten kryminalista nie zostanie do mnie przyprowadzony, to złamię swoją obietnicę wywiezienia tylko 12 tysięcy Żydów i i zniszczę całe getto”.

Inżynier Barasz nie miał wątpliwości, że pogroźki Friedla są prawdziwe. Barasz zarządził, żeby wiadomość dotarła do wszystkich ukrywających się Żydów, a w szczególności żeby zapoznał się z nią osobiście Malmed, którego miano prosić, żeby się poddał i uratował od śmierci dziesiątki tysięcy białostockich Żydów.

Kiedy tylko Malmed dowiedział się o groźbach Friedla, ponownie dał dowód swej wielkiej odwagi i poddał się nazistom.

Następnego ranka Malmed został powieszony na bramie tego samego podwórka, na którym tak desperacko starał się bronić. Malmed, który został przez nazistowskich oprawców poddany okrutnym torturom, zdołał jeszcze przed egzekucją potępić ich w płomiennych słowach.

Po śmierci ciało Malmeda wisiało jeszcze przez kilka minut, po czym lina się urwała i jego ciało spadło na ziemię. Naziści podziurawili je kulami. Później znowu zawiesili zwłoki na sznurze i wisiały tam jeszcze przez kolejne dwa dni.

INNI ŻYDZI Z ULICY KUPIECKIEJ STAWIAJĄ ZACIĘTY OPÓR

Kiedy oddział nazistów wszedł na posesję przy Kupieckiej 10, znowu spotkał się z heroicznym oporem. Tym razem mieszkańcy zaatakowali ich hakami, nożami i żelaznymi prętami. Żona Mendla Kuriańskiego, bardzo dzielna kobieta, wylała na nich sodę kaustyczną i zamierzała podpalić budynek.

Naziści najpierw się cofnęli, ale wkrótce wrócili z posiłkami i rzucili panią Kuriańską i jej dziecko ze schodów z drugiego piętra. Kiedy ta mężna kobieta zdołała się jakoś pozbierać i zaczęła uciekać, podziurawili ją kulami. Jej zakrwawione ciało upadło na ciało jej martwego dziecka.

Kiedy Friedlowi doniesiono o tych wydarzeniach, zaczął szaleć jak dzikie zwierzę. Pobiegł na dziedziniec domu przy Kupieckiej 10 i strzałami w głowę zabił stojących tam żydowskich zakładników. W ciągu kilku minut podwórko zostało usłane ciałami żydowskich męczenników.

O 8 rano przerwano rzeź. Naziści pojechali zjeść śniadanie.

O 10 naziści powrócili w większej grupie. Znajdowali się w niej Ukraińcy i Białorusini, ich bestialscy pomocnicy, którzy wykonywali tę krwawą pracę z radosną gorliwością. Towarzyszyli tym mordercom również żydowscy policjanci i strażacy, przenosząc im sprzęt i wyposażenie.

Naziści wysłali Żydowską Służbę Porządkową zwłaszcza w okolice, gdzie obawiali się, że mogą się ukrywać

uzbrojeni Żydzi. Policjanci natrafiali na pochowanych w kryjówkach Żydów i ryzykując życie, przekazywali nazistom, że nikogo tam nie ma. Takie postępowanie zasługuje na specjalną pochwałę. Rzadko zdarzało się, żeby Służba Porządkowa wydawała ukrywających się braci Żydów nazistom.

Żydowskich strażaków również zmuszono do poszukiwania ukrywających się Żydów. Dostali siekiery i łomy z poleceniem rozbijania podwójnych ścian. Wysyłano ich na dachy i kazano otwierać zamaskowane poddasza. Nikt w getcie ich nie winił, kiedy w wyniku ich działań znajdowano ukrytych Żydów.

OFICER GESTAPO NAKAZUJE TRZEM ŻYDOWSKIM POLICJANTOM RATOWAĆ DZIECKO Z GŁĘBOKIEJ STUDNI

Pierwszego dnia masakry naziści odkryli kryjówkę na ulicy Ciepłej. Kobieta, która z niej wyszła, miała na rękach małe dziecko. Zaczęła się tak gwałtownie trząść, że upuściła dziecko, które wpadło do głębokiej studni na podwórku. Oficer gestapo, który był świadkiem zdarzenia, potrafił jeszcze okazać resztki człowieczeństwa. Łzy napłynęły mu do oczu, kiedy polecił trzem policjantom żydowskim podjąć próbę uratowania dziecka. Jednego z policjantów opuszczono do studni na żelaznym łańcuchu. O mało tam nie skonał, ale gestapowiec i dwaj pozostali policjanci sprężyli się i wyciągnęli go ze studni z na wpół utopionym dzieckiem na ręku. Kiedy rozgrywała się ta scena, z ukrycia wypelzła staruszka. Gestapowiec zauważył ją i zatrzymał. Rozkazał, żeby zabrano ją do pociągu do Treblinki. Członkowie Służby Porządkowej starali się przemówić do sumienia gestapowca. Wyjaśnili mu, że rodzona matka dziecka została już wysłana do Treblinki i prosili, by star-

szej kobiecie pozwolono zająć się dzieckiem. Gestapowiec dał się uprosić i polecił, żeby kobieta zabrała dziecko do szpitala. Ten akt współczucia pozwolił kobiecie i dziecku przetrwać pierwszy dzień rzezi.

TROJE SIEROT POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO

Abramczyk, chłopiec z sierocińca na Częstochowskiej 7, próbował przekonać pozostałe sieroty, że powinny wszystkie popełnić samobójstwo. Zapewniał, że to lepsze wyjście niż śmierć w komorze gazowej.

W sierocińcu było około setki dzieci. Dwoje z nich zdecydowało się popełnić samobójstwo razem z Abramczykiem. Cała trójka powiesiła się przy wejściu do sierocińca. Budynek miał na zewnątrz wywieszony znak Czerwonego Krzyża, ale nie powstrzymało to nazistów. Kiedy jednak u progu ujrzeli wiszące ciała trojga dzieci, nawet ich okrutne serca na jakiś czas zmiękły. Mordercy zatrzymali się i w końcu odeszli ze zwieszonymi głowami. Abramczyk i jego dwaj towarzysze, popełniając samobójstwo, umożliwili setce innych dzieci przetrwanie pierwszego dnia rzezi.

Rzeź 5 lutego 1943 roku trwała 15 godzin – od 2 rano do 5 po południu. W tym czasie nazisci pojмали prawie 3 tysiące Żydów i zabrali ich do budynku Judenratu, który stał się na czas akcji ich punktem dowodzenia. Żydzi ci zostali następnie ustawieni w grupy i wyprawieni na stację kolejową, gdzie zapakowano ich do wagonów towarowych. Drzwi wagonów zablokowano z zewnątrz deskami, po czym pociągi odjechały jeszcze tego samego wieczora do Treblinki lub Auschwitz.

Zapadła ciemność i umilkły strzały. Najodważniejsi spośród Żydów odebrali to jako sygnał do wyjścia ze swo-

ich kryjówek. Wkrótce powrócili i zdali innym relację ze strasznego widoku, jaki ujrzeli. Na zewnątrz panowała cisza. Naziści opuścili getto, w którym wszędzie leżały rozrzucone okaleczone kulami ciała. Teraz większa liczba Żydów zdecydowała się na opuszczenie kryjówek. Zmusiła ich do tego potrzeba rozprostowania zeszywniałych ciał i zaczerpnięcia świeżego powietrza po całym dniu, który spędzili w strasznym ścisku i zaduchu.

PRZEJŚCIA TYSIĘCY ŻYDÓW STŁOCZONYCH W KRYJÓWKACH

75 ludzi chowało się do kryjówki przeznaczonej dla 20–25 osób. Byli tak stłoczeni, że prawie się dusili. Warunki były tak ciężkie, że nawet najmniejszy ruch powodował gniewne reakcje. Ludzie zaczęli się ze sobą użerać i wówczas nazisci mogli ich łatwo namierzyć. Rozlegały się ciężkie kroki i budynek stawał się obiektem ataku. W przeciągu kilku minut nazisci dostawali się do środka i znajdowali ukrywających się ludzi.

Małe dzieci stanowiły dla ukrywających się szczególnie problem. Większość dzieci była usypiana przez swoje matki, ale jeżeli któreś nagle się przebudziło, mogło zacząć płakać. Płacz docierał do uszu nazistów i kryjówka była zdemaskowana.

Zdarzały się przypadki, kiedy matki kładły na twarze swoich dzieci poduszki, żeby je uciszyć i nieświadomie dusiły je na śmierć. Często taka matka traciła wówczas zmysły.

Problem stanowili też ludzie kaszlący. Większość ukrywających się nie chciała dzielić kryjówki z kimś, kto kaszał. Najmniejsze kasznięcie mogło bowiem oznaczać tragedię dla dziesiątków ludzi. Niektórzy z kaszlących uciekali się do kłamstwa i twierdzili, że są zdrowi. Inni straszili, że jeżeli nie zostaną wpuszczeni do kryjówki, to

ją wydadzą. Jeden z takich kaszających, którego wypędzono z kryjówek, wydał nazistom 60 ukrywających się w niej ludzi. Wszyscy zostali wysłani do Treblinki. Zdarzały się też sytuacje, kiedy ludzie, którzy zaczęli kasłać, zostali uduszeni przez innych Żydów z kryjówek.

Dziesiątki tysięcy ludzi żyło w tych strasznych warunkach ponad tydzień. Nic dziwnego, że wielu z nich tam zmarło.

ORGANIZACJA POWSTAŃCZA WYCOFUJE SIĘ Z WALKI

Organizacja powstańcza była nieliczna i słabo wyposażona. Judenrat ostrzegł też, że najmniejsza próba zorganizowanego oporu grozi eksterminacją wszystkich Żydów białostockich. Nie chcąc być odpowiedzialnymi za takie skutki, bojownicy postanowili wycofać się ze zorganizowanego oporu, ale poszczególnym członkom pozostawiono swobodę postępowania.

ROBOTNICZY Z GETTA OTRZYMUJĄ OCHRONĘ

Pierwszego dnia masakry niewielu Żydów zdawało sobie sprawę, że fabryki gettowe zostały wyłączone z akcji nazistów. Tym, którzy pozostali na ich terenie, nie zagrażało niebezpieczeństwo. Nie wiedzieli o tym nawet urzędnicy Judenratu. Gestapo powiadomiło o tym inżyniera Barasza dopiero po rozpoczęciu rzezi.

Wieczorem informacja ta przeniknęła do kryjówek, w których ukrywali się Żydzi. Wiedząc, że naziści powrócą dopiero następnego dnia, robotnicy fabryczni zabrali do swoich miejsc pracy żony i córki. Nie upłynęło wiele czasu, a pod bramami fabryk zgromadziły się setki ludzi. Robotnicy byli zdesperowani, żeby ocalić swoje rodziny,

ale strażnicy wpuszczali do środka tylko pracowników. Ich żony i dzieci nie zostały wpuszczone, powiedziano im, żeby wracały do domów.

Rozgrywały się rozdzierające serce sceny. Żony i dzieci błagały, żeby pozwolono im pozostać ze swoimi mężami i dziećmi. Robotnicy upierali się, że rodzinom powinno się umożliwić wstęp na teren zakładów. Dyrektorzy i strażnicy odpowiadali, że nie mają uprawnień do podejmowania takich decyzji i należy się zwrócić do gestapo. Wszystko, co mogą zrobić, to dostosować się do rozporządzeń nazistowskich.

Strażnicy fabryczni i Żydowska Służba Porządkowa zmuszeni byli do użycia siły, żeby poradzić sobie z setkami kobiet i dzieci. Była już późna noc, kiedy ostatnie z nich ustąpiły i udały się z powrotem do swoich przepelnionych kryjówek. Ukrywający się tam mogli się jedynie zastanawiać, ile czasu upłynie do momentu, kiedy zostaną wykryci.

DRUGI DZIEŃ MASAKRY

W szabat, 6 lutego, naziści powrócili punktualnie o 7 rano. Ze swoją przysłowiową teutońską dokładnością zdołali w ciągu kilku godzin po kilka razy przeszukać każdy dom. Pojawiały się coraz to nowe oddziały, przeszukiwały dany dom i szły dalej, a każdy z nich liczył na odkrycie czegoś, co przeoczyli poprzednicy. Ale Żydzi wyciągnęli wnioski z wydarzeń dnia poprzedniego. Byli bardziej zahartowani, mniej skłonni do nabierania się na podstępny i przez to trudniejszy do wykrycia. W rezultacie drugiego dnia złapano tylko połowę tej liczby ofiar co pierwszego dnia.

Naziści dokonywali tej okropnej rzezi z obsesyjną punktualnością. Dokładnie w południe robili sobie przerwę na obiad. Równo o 5 po południu przerywali akcję do następnego dnia. Po pół godzinie na terenie getta nie było ani jednego nazisty.